

Stanisław Hempel

*ps. Pankracy*

1882-1961

# Wspomnienia bojowca 1905

Część 2



Stanisław w latach szkolnych  
w Warszawie

# KRONIKA

## RUCHU REWOLUCYJNEGO W POLSCE

ORGAN STOW. B. WIĘZNIÓW POLITYCZNYCH

KWARTALNIK

POŚWIĘCONY DZIEJOM WALK  
O NIEPODLEGŁOŚĆ I SOCJALIZM



POD REDAKCJĄ

JANA KRZESŁAWSKIEGO I ADAMA PRÓCHNIKA

---

Tom. III, Nr. 2 (10). Kwiecień—Czerwiec 1937 r.

# Wspomnienie bojowca

(Ciąg dalszy).

## NAWIĄZANIE KONTAKTU Z P.P.S. I WSTĄPIENIE DO ORGANIZACJI BOJOWEJ.

W końcu roku 1905, gdy byłem jeszcze w wojsku w Pułuskim pułku, podczas tak zw. dni wolnościowych, organizowałem wspólnie z kolegami szkolnymi zebrania polityczne inteligencji warszawskiej, na których przemawiali nawet wybitni przedstawiciele ruchu rewolucyjnego i narodowo-demokratycznego, mianowicie: dr. Wernik, sentymentalny rewolucjonista, Filipowicz Tytus, następnie jakiś esdek, w duchu zaś antyrewolucyjnym przemawiał Lutosławski, brat profesora. Słuchacze byli to zwykli przeciętni warszawscy inteligenci, którzy dotąd nie brali w ruchu politycznym żadnego udziału. Był to przejaw przyłączania się do ruchu politycznego mieszczaństwa warszawskiego, ośmielonego ruchem rewolucyjnym. Pamiętam, że raz Filipowicz po swoim przemówieniu zaproponował głosowanie zapytaniem, kto jest za tą rewolucyjną a kto za kierunkiem N. D. Byłem bardzo dumny, gdy zauważyłem, że matka moja głosowała za rewolucją. Na zebrania te przychodziłem w mundurze oficerskim, co było dosyć nieostrożne. Poznawszy się z Filipowiczem, zaproponowałem mu moje wstąpienie do wojskowej organ. P. P. S., gdyż słyszałem, że P. P. S. prowadziła propagandę w wojsku. Filipowicz obiecał skomunikować mnie z odpowiednimi ludźmi, zaznaczając mi odrazu, że w partii tworzą się specjalne oddziały pracy, w których mógłbym pracować, jednak nie powiedział mi, o jaki to dział chodziło. Na spotkanie przyszedł Berger (Olgierd), który zakomunikował mi o tworzeniu się Organizacji Bojowej P. P. S. i zaproponował mi przystąpienie. Zgodziłem się na to odrazu. Mała skuteczność strajków generalnych wytworzyła w moim rozumowaniu konieczność szukania nowych dróg walki. Propozycja Bergera otwierała mi perspektywy nowych form walki. Szły one zgodnie z moimi poglądami. Olgierd zakomunikował mi, że zostanę wysłany do Krakowa dla przejścia specjalnego kursu instruktorskiego. W styczniu skończyłem służbę wojskową i przebrałem się po cywilnemu. W domu zakomunikowałem, że wyjeżdżam zagranicę. Nie wywołało to żadnego sprzeciwu ze strony matki, ani ze strony rodzeństwa. Uważano to za rzecz naturalną, gdyż wszyscy w domu sympatyzowali z rewolucją. Prawdopodobnie liczyli się również z tym, że wszelkie odradzania nic nie pomogą.

Dostałem od Bergera pieniądze i paszport, ma się rozumieć, fałszywy. Przejechałem szczęśliwie granicę i stanąłem w Krakowie. Dostałem adres towarzysza Mścisława (Pilsudskiego). Nazajutrz wszedłem do skromnego mieszkania paropokojowego. Znalazłem tam kilka osób. Przyjął mnie mężczyzna z łagodnym wyrazem twarzy o wybitnie zarosniętych brwiach. Rozpoczęła się bardzo długa rozmowa, która najwidoczniej miała na celu zbadanie kandydata do Organizacji Bojowej. Później Mści-

ślaw mówił mi, że zrobiłem na nim wrażenie syna obywatelskiego. Pamiętam, że siadł bardzo blisko naprzeciw mnie i długo mówił mi o obecnych zadaniach rewolucji. Mówił, że obecny ruch przeciwko caratowi, jeżeli chce doprowadzić do wyzwolenia Polski, musi ostatecznie przyjąć formę zorganizowanej walki zbrojnej, że same manifestacje i strajki są niewystarczające. Trzeba nauczyć robotników walczyć z bronią w rękę i przystąpić do organizowania zakonspirowanej armii rewolucyjnej. Rozumowanie to wydawało mi się logicznym wnioskiem z dotychczasowego przebiegu wypadków politycznych, no i odpowiadało też mojemu temperamentowi.

Poznałem wtedy córkę pierwszej żony Mściława, młodą panienkę, z którą potem chodziliśmy po mieście. Pokazywała mi Kraków.

Wkrótce rozpoczął się kurs bojowy. Zebraliśmy się razem wszyscy — uczestnicy i wykładowcy. Wśród wykładowców pamiętam Mściława, Barnabę. Innych już nie pamiętam, ani pseudonimów, ani też nazwisk. Wśród uczestników była połowa robotników i połowa inteligentów. Utworzone zostały trzy piątki. Na czoło każdej piątki wyznaczony został starszy. Starszym w pierwszej piątce był Ryszard (Sosnkowski Kazimierz), w drugiej Stanisław (Arciszewski Tomasz), w trzeciej Pankracy (Hempel Stanisław), a jako szeregowcy należeli Mirecki, Gibalski, Makowski (robotnik z Częstochowy), Jakub (Bobrowski), Ramocki, Senkowski ps. Kazik, Wiktor (Klempiński), Cenklewicz; innych nie pamiętam.

Najpierw Mściław zaznajomił nas z celami Organizacji Bojowej, a potem przedstawił regulamin organizacji. Były to bardzo surowe przepisy, obowiązujące bojowca, więc przede wszystkim zasady ścisłej konspiracji. W kilku punktach groziła kara śmierci.

Wykłady obejmowały następujące przedmioty: nauka o broni krótkiej, o karabinie rosyjskim, o walce ulicznej, o materiałach wybuchowych, o konstruowaniu bomb, o mapach i o niszczeniu linii kolejowych i mostów. Trzeba zaznaczyć, że program ten charakteryzował tendencje ówczesnych kierowników Organizacji Bojowej, mianowicie zdradzał, że dążą oni do rewolucyjnej walki ulicznej. To nie było jeszcze przygotowanie walki wojskowej w polu.

Po dwóch tygodniach wykładów cały kurs wyjechał do Lwowa na naukę strzelania. We Lwowie zostaliśmy rozmieszczeni w mieszkaniach przeważnie studenckich. Strzelanie odbywało się za miastem w jakimś wąwozie. Strzelaliśmy z brauninga i pistoletu Mauzera.

W Krakowie uczyliśmy się też musztry piątkami. Ale nie było jeszcze mowy o tyralierze. Jako niedawny jeszcze oficer, miałem dużo wyrobienia wojskowego, dlatego piątkę moją wyćwiczyłem w musztrze bardzo dobrze; maszerowali jak prawdziwi żołnierze i wykonywali wszystkie zwroty zupełnie składnie.

Po ukończeniu kursu każdy z bojowców otrzymał stanowisko, jako instruktor w różnych miejscowościach kraju. Ja otrzymałem polecenie wyjazdu do Zagłębia Dąbrowskiego na kopalnię Kazimierz, gdzie spotkałem się z Torem (Felek). Był on okręgowcem bojowym na całe Zagłębie i Częstochowę. Felek zajął się moim zainstalowaniem na Kazimierzu, gdzie poznałem się z tamtejszym mężem zaufania P. P. S., tow. Karolem (Nowak). Był to bardzo poważny i cieszący się ogólnym zaufaniem górnik. Pamiętam, że Mściław, wyprawiając mnie do Zagłębia, mówił mi,

# Józef Piłsudski



Po powrocie  
z Syberii  
obok

i w roku 1899  
w Łodzi  
poniżej

Tak więc mógł  
wyglądać  
towarzysz Mścisław  
w roku 1905



że będę mieć dobry materiał do bojówki z górników, gdyż są to ludzie z natury swego fachu przyzwyczajeni do niebezpieczeństw, a ciężkie warunki pracy pod ziemią wyrabiają w nich poczucie wielkiej solidarności. Zdaje się, że Mściśław wogóle lubił górników.

Na Kazimierzu była tylko jedna piątka. Mieli dość dziwaczne pseudonimy, a więc: Gołąb, Kałamarz, Biały, Papieros no i, ma się rozumieć, Śmiały. Byli to: Talarek (piątkowy), Oruba, dwaj Cygankiewiczze Józef i Feliks, Wacław Zarski (Zajęc), młodzi, dzielni, zdecydowani na wszystko ludzie. Marzyli tylko o tym, aby jaknajprędzej iść do walki z bronią w rękę. Przychodzili regularnie na zebrania. Kurs przeszliśmy prędko. Strzelanie odbywało się nad samą granicą. Zwykle dawaliśmy szereg strzałów i prędko uciekaliśmy przed strażą graniczną, która po takim ćwiczeniu naszym urządziła obławę, nie zdając sobie sprawy, co to była za strzelanina. Ćwiczenia marszowe odbywały się w kamieniołomach pod Strzemieszycami.

Po pewnym czasie okręgowiec Felek oświadczył mi, że mam objąć pr nim cały jego okręg, gdyż on wyjeżdża do innej roboty. Byłem dumny z tak prędkiego awansu. W okręgu były bojówki: na Kazimierzu, w Dąbrowie, w Sosnowcu, w Hucie Katarzynie, w Strzemieszycach, w Zawierciu i w Częstochowie. Objechałem z Felkiem wszystkie te miejscowości dla przejścia tych organizacyj. Mogę ustalić udział w piątce w Strzemieszycach, gdzie instruktorem był Zarski Wacław, następujących bojowców: Krzywański Bolesław, Borańczyk Antoni (ps. Orema), Balaga Stefan (ps. Cegła), zginął w Częstochowie, Bieniec Tomasz (ps. Jerzy), zginął w Ujejściu, Stelmach Stanisław.

Teraz, jako okręgowiec, miałem już zupełnie inne zajęcia. Trzeba było mieć nadzór nad wszystkimi tymi grupami i utrzymywać z nimi kontakt. Prawie we wszystkich tych organizacjach byli już instruktorzy przeszkoleni. Na Kazimierzu instruktorem był mój brat Joachim — „Bona-wentura“. Cały czas byłem w rozjazdach po Zagłębiu i Częstochowie; to znowu jeździłem do Warszawy dla komunikowania się z Wydziałem Bojowym. Bywając wtedy w Warszawie, mogłem odwiedzać rodzinę. Zjawienie się moje w domu matki było, ma się rozumieć, wielką uroczystością.

Wydział Bojowy w Warszawie codziennie miał swoje biuro, adres którego dostawałem w następujący sposób. Szło się do sklepu kosmetycznego lub do sklepu pod filarami w teatrze Wielkim, gdzie, powołując się na jakieś nazwisko lub imię, otrzymywało się na małym papierku nazwę ulicy, numer domu i mieszkania. Do tych numerów trzeba było dodać lub odjąć pewną umówioną cyfrę, ażeby otrzymać właściwe numery. Biuro nasze było punktem zbornym kierowników okręgów bojowych i przedstawicieli różnych działów roboty bojowej. W ten sposób utrzymywaliśmy stały kontakt z Wydziałem. Lokal biura był codziennie zmieniany; na te biura wykorzystywano mieszkania naszych licznych sympatyków warszawskich. Zwykle biuro odbywało się w jakimś eleganckim mieszkaniu bogatszej dzielnicy miasta. Odbywało się to w saloniku. Bojowcy siedzieli po kątach i prawie szeptem rozmawiali z wydziałowcami — z każdym oddzielnie. W biurze był zwykle Mściśław lub Gustaw (Sławek), z którymi załatwialiśmy sprawy ogólnie - organizacyjne, z Olgierdem (Bergerem), z Agrańką (Dehnelem) i innymi załatwialiśmy spr-

wy finansowe, dostawy broni i amunicji i t. d. Za każdym pobycem w Warszawie dostawałem kilkadziesiąt rubli na utrzymanie instruktorów i moje osobiste. Nie było mowy o jakichkolwiek sprawozdaniach finansowych; wszystkie te sprawy były oparte na zaufaniu. Każdy z nas żył bardzo skromnie i ograniczał się, jak tylko mógł, w swych wydatkach.

Pędziłem wtedy życie zupełnie koczownicze, stałem w rozjazdach. Bywając w Częstochowie, zatrzymywałem się w Rakowie u Giuchowskiego, którego syn Janusz, kilkanastoletni uczeń szkoły średniej, załatwiał nam rozmaite sprawy związane z naszą organizacją. W Zawierciu mieszkalem u jakiegoś majstra w domach Towarzystwa Akcyjnego. Pobyt w tych czasach w Zawierciu był bardzo ciężki, gdyż nie wolno było wieczorem wychodzić na ulicę. Ponieważ zebrania nasze mogły odbywać się tylko wieczorami, trzeba więc było przekradać się w ciemności przez ulice. Zwykle szło się ogródkami przez parkany, zachowując wszelkie ostrożności, żeby nie wpaść na kozaków, którzy strzelali do przechodniów bez żadnego uprzedzenia. Wieczorami słyszano się od czasu do czasu strzały, które często powodowały ofiary.

W Dąbrowie Górniczej mieliśmy sympatyków wśród tamtejszych inżynierów. U nich to można było prznocować i dostać śniadanie, obiad i kolację. W Dąbrowie poważnym oparciem dla bojowców był inż. Aleksander Mierzejewski oraz dr. Adam Piwowar, geolog i jego żona Alina. Oboje zesłańcy z Syberii, zawsze chętnie udzielali nam noclegów. W Sosnowcu znowu takim oparciem był Ginsberg (Lutek), u którego zawsze ktoś z P. P. S. nocował. Na Hucie Katarzynię zatrzymywałem się u jakiegoś robotnika.

Raz przyjechał do Sosnowca i zamieszkał u mnie w domu obok Huty Katarzyna Mścisław (Piłsudski), który przybył dla zaznajomienia się z Org. Bojową w Zagłębiu. Wybierając się z nim kiedyś do Sosnowca, najbliźni chłopską furkę. Siedzieliśmy już obydwa, gdy spostrzegliśmy, że pędzą za nami dwaj policjanci i coś wołają. Myśleliśmy, że będzie wyspa. Ale okazało się, że policjanci chcieli tylko zabrać się z nami do Sosnowca. Z tego powodu wśród znajomych towarzyszy rozeszła się pogłoska, że zostaliśmy aresztowani.

Ponieważ miałem zamiar założyć organizację w Sławkowie, wyjechałem tam z jednym robotnikiem bojowcem (Orubą). Było jeszcze dużo wolnego czasu, więc poszliśmy razem do lasu na jagody. Gdy w najlepsze pożywialiśmy się jagodami, usłyszeliśmy tupot kopyt końskich i ujrzelśmy grupę jeźdźców, pędzących na nas. Pierwszy jechał policjant w płaszczu z rewolwerem w ręku, a za nim dwóch dragonów na białych koniach z karabinami w pogotowiu. Krzyknęli nam: „Ruki w wierzch“. Nie było innego wyjścia — trzeba było podnieść ręce. Zaprowadzili nas bez żadnych rozmów do urzędu gminnego w Sławkowie, przed którym kręciło się kilkunastu dragonów i policjanci. Wprowadzono nas do budynku, gdzie było kilku komisarzy w popielatych płaszczach. Zaczęła się indagacja, kto jesteśmy, co robiliśmy w lesie, gdzie zamieszkujemy. Wylegitymowałem się moją oryginalną książeczką wojskową oficera rezerwy. Nie rozumiałem zupełnie powodu naszego aresztowania. Podczas prowadzenia mnie do gminy obmyślałem, jakie wskażę miejsce mojego pobytu w Zagłębiu. Wtedy właśnie mieszkalem na Kazimierzu u robotników, lecz mieszkań tych nie mogłem wskazać.

Była to najtrudniejsza sprawa w tym zajściu. Przypomniałem sobie, że w Dąbrowie na kopalni Mortimer mieszkali moi dalecy krewni Bonikowscy. Podałem więc komisarzom, że przebywam chwilowo właśnie u nich i że do Sławkowa przyjechałem na wycieczkę do lasu. Okazało się potem, że w okolicy Sławkowa zabito jakąś babę w celach rabunkowych i właśnie robiono oblawę w poszukiwaniu mordercy i w ten sposób złapano nas. Komisarze zorientowali się odrazu, że ja i mój towarzysz nie mamy nic wspólnego z tą zbrodnią, ale zaczęli wietrzyć sprawę polityczną. Komisarz w ten sposób zaczął ze mną rozmowę: „Wy sami gubicie wasze odczesstwo waszej agitacji” (Wy sami gubicie swoją ojczyznę waszą agitacją). Legitymując się książeczką wojskową, oburzyłem się, że mnie, oficera rezerwy, spotykają takie nieprzyjemności. Jednak nie pomogły te argumenty. Zatrzymano mnie i przewieziono pod eskortą dragonów do Olkusza. Mojego towarzysza posadzono w więzieniu, mnie zaś, widocznie ze względu na mój stopień oficerski podporucznika, zatrzymano w biurze, gdzie pod strażą dozorcę więziennego i dragona za oknem spędziłem noc. Na drugi dzień przewieziono nas pod eskortą dwóch policjantów i kilku dragonów do więzienia w Będzinie. Tu okazało się, że moi krewni już wyjechali z kopalni Mortimer, i urzędnik prowadzący dochodzenie zaczął w ogóle mieć wątpliwości, co do mojej osoby. Na poczekaniu wymyśliłem nowe wyjście z sytuacji. Znalazłem w pamięci innego dalekiego krewnego, który też pracował i mieszkał na kopalni Mortimer. Więc powiedziałem, że właściwie to mieszkam u Zabielskiego obok. Tym razem dla stwierdzenia prawdziwości moich słów sprowadzono Zabielskiego do kancelarii. Podczas powitalnego całowania się szepnąłem mu, żeby potakiwał. Ten odrazu zorientował się, o co chodzi, i z całą pewnością potwierdził prawdziwość moich słów. Urzędnik zdecydował się zwolnić mnie; zaraz wyjechałem z kuzynem do jego mieszkania, żeby nie zwracać uwagi. Nazajutrz pojechałem na kopalnię Kazimierz, żeby zawiadomić brata, że jestem wolny.

Zajechawszy raz do naszego męża zaufania, tow. Karola, dowiedziałem się, że tegoż dnia był u niego jakiś nieznany mu żołnierz, który powoływał się na jakiegoś towarzysza. Mówił, że jest działaczem rewolucyjnym w wojsku i że musi uciekać, gdyż grozi mu aresztowanie i prosił o pomoc w przeprowadzeniu go przez granicę. Karol obiecał mu dopomóc. Żołnierz siedział długo u niego. Miał minę człowieka zrozpaczonego. Potem wyszedł i więcej już nie wrócił. Karolowi cała ta sprawa wydawała się bardzo podejrzana. Gdy tak o tym rozmawiamy, wpada ktoś i mówi, że polija z kozakami jedzie już przez kolonię.

W tej chwili chwyciłem palto i czapkę i szybko wybiegłem na ulicę. Już niedaleko domu spotkałem całą karawanę. Najpierw jechały dwie dorożki z policją, wśród których zauważyłem żołnierza, a dalej około trzydziestu kozaków na koniach. Zatrzymali się, widocznie nie mogąc dobrze zorientować się, przed którym domem mieli się zatrzymać. Wykorzystałem ten moment i szybko wycofałem się z kolonii bez żadnego incydentu.

W Sosnowcu doszły mnie wieści, że ktoś z członków OB. uprawia bandytyzm, wymuszając pieniądze pod groźbą rewolweru. Zaraz przeprowadziłem dochodzenie i ustaliłem, że był to bojowiec, niejaki Ambrozy Oglódek. Twierdzono, że był u jakiegoś Żyda i że wymógł na nim pieniądze z bronią w ręku.



W takim wypadku musiał być zaraz zwołany sąd bojowy. Sprawa stała się głośna i dlatego bojowcy sami żądali energicznego załatwienia sprawy. Ukonstytuował się według regulaminu sąd, w skład którego weszli starsi bojowcy. Była to sprawa bardzo przykra i bolesna dla mnie, gdyż wiedziałem, czym to musi się skończyć. Zebrał się sąd i Żyd potwierdził fakt zmuszenia go do wydania pieniędzy pod groźbą rewolweru. Potwierdzili to świadkowie i fakt został ustalony z całą pewnością. Zapadł wyrok śmierci.

Postanowiliśmy, że powiemy Oglódkowi, iż został skazany na banicję, t. j. że jest obowiązany zaraz wyjechać z Królestwa do Austrii lub do Niemiec, a w rzeczywistości zostanie zastrzelony. Nie mogłem się oprzeć wyrokowi, gdyż wina Oglódka była oczywista, postanowiłem jednak ratować go i powiedziałem sądowi, że sam wykonam wyrok. Była to noc, wyszedłem z Oglódkiem, odprowadziłem go do Sosnowca i zapowiedziałem, żeby wyjechał, bo może być z nim źle.

W tym czasie musiałem wyjechać do Krakowa na konferencję bojową i tam przeczytałem w gazecie, że w Sosnowcu został zastrzelony Oglódek, który powrócił z Austrii, osadzony o bandytyzm. Więc nie posłuchał mojej rady i liczył, że bojowcy wybaczą mu jego winę. Wtedy jednak wśród robotników była wielka zaciętość przeciwko tym, którzy kompromitowali walkę rewolucyjną i trudno było ich przed zemstą powstrzymać.

### KONFERENCJA ORGANIZACJI BOJOWEJ.

Organizacja Bojowa była kierowana przez Wydział Bojowy. Jaki był stosunek organizacyjny do Centralnego Komitetu P. P. S., my bojowcy nie zdawaliśmy sobie sprawy, albowiem nie była to dla nas sprawa ważna — mieliśmy w głowie sprawy ważniejsze. Pomimo wojskowego charakteru Org. Boj., istniał pewien demokratyzm organizacji, gdyż odbywały się konferencje bojowe, na których wybierano Wydział i przyjmowano ważne uchwały; nawet wspólnie postanawiano pewne akcje bojowe, np. pogrom policji, czyli tak zw. „krwawą środę“. Za czasów mojej pracy w O. B. odbyły się takie dwie konferencje, obydwie w Zakopanem. Pierwsza konferencja odbyła się w lipcu 1906 roku. Na konferencję tę przyjechało około dwudziestu kilku bojowców.

Byli tam: Mściśław (Piłsudski), Ryszard (Sosnkowski), Barnaba (Różen), Stanisław (Arciszewski), Ludwik (stary Mańkowski), Wiktor (Jan Klempieński), Włodzimierz (Jaworowski Rajmund), Jakób (Bobrowski Tytus), Agrafka (Dehnel), Bogdan (Prystor), Felek (Tor Stanisław) i inni.

Zajmowaliśmy jakąś willę nad potokiem. Spaliliśmy na sianie, gdyż willa była nieumeblowana. Było bardzo wesoło.

Mam wrażenie, że konferencja była zwołana przez Wydział pod wpływem szerzącego się fermentu wśród bojowców, w tak zwanej linii. Wydział chciał tę sprawę załatwić i nie dopuścić do dalszej demoralizacji. Była to sprawa nielegalnej konferencji bojowej, zwołanej przez paru bardziej ambitnych bojowców. Głównymi inicjatorami byli: Jakób, Franciszek i Bogusław (Smolka). Byłem i ja wtajemniczony w tę sprawę. Byłem nawet na tej konferencji w Warszawie, ale do tych planów odnosiłem się obojętnie i brałem udział raczej przez solidarność „linii“ przeciwko intendunkturze.

Inicjatorzy byli niezadowoleni jakoby z zamalo energicznej akcji Wydziału, który unikał ostrej walki i szerokiego przygotowania zbrojnej rewolucji. Dążyli oni do wywarcia pewnego wpływu na Wydział. Według inicjatorów, należało prowadzić szeroką akcję konfiskat pieniędzy rządowych i za nie masowo kupować broń. Widziałem się w tym czasie z Mściśławem w Warszawie i długo w tej sprawie mówiliśmy. Pamiętam, że jego zwyczajem spacerowaliśmy po pokoju i przekonywał mnie, że w rewolucji trzeba działać bardzo ostrożnie i przedwcześnie nie występować z akcją, gdyż można zgubić cały ruch.

Mściśław, zdaje mi się, liczył się ze mną, może dlatego, że jako młody oficer rezerwy byłem mu potrzebny. Nie powiedział wyraźnie, że wie o istniejącym fermentcie, a może nie był dokładnie poinformowany o sta- nie rzeczy.

Na konferencję, zwołaną przez Wydział, zebraliśmy się w Krakowie i odrazu tam została postawiona sprawa nielegalnej konferencji. Do zbadania tej sprawy wydelegowano Ryszarda i Barnabę, poczem wyjechaliśmy wszyscy do Zakopanego. W pociągu odbywało się przesłuchiwanie zamieszanych w sprawę konferencji nielegalnej. Ja również byłem przesłuchiwany, ale wobec tego, że rola moja w całej tej sprawie była bierna, postanowiłem wogóle odmówić zeznań.

Zaraz na początku konferencji został odczytany wyrok komisji. Jakób i Bogusław zostali zawieszeni w czynnościach na dwa miesiące, a inni dostali mniejsze kary. Ja i Grzegorz (Mirecki) otrzymaliśmy surowe nagan-y. Jeszcze kilku dostało też nagany.

Tak skończył się ten ferment w OB, bardzo ciekawe zjawisko w ruchu rewolucyjnym, który swym żywiołowym rozpędem prze zawsze w kierunku skrajnie radykalnym. Jakób po wyroku przyznał mi się, że oni mieli rzeczywiście zdecydowane zamiary względem Wydziału, gdyż powzięli nawet projekt aresztowania go i ogłoszenia się, jako Wydział. My, inni bojowcy, o tych ich zamiarach nic nie wiedzieliśmy.

Zdaje się, że przyczyną fermentu było też to, że do Wydziału Bojowego należeli towarzysze, nie biorący udziału w akcjach.

Pewnego rodzaju zwycięstwem opozycji było wybranie do Wydziału Pawła (Dąbkowskiego Mieczysława) i Mańkowskiego.

Poza drobnymi organizacyjnymi uchwałami konferencja postanowiła urządzenie pogromu policji w całym kraju. Uchwała ta była pewnym kompromisem względem „linii“, która dążyła do akcji. Długo zastanawia- liśmy się nad terminem tego pogromu i ostatecznie ustaliliśmy go na 15 sierpnia w środę. W tym to dniu miał być dokonany generalny atak na carską policję. W ciągu jednego dnia miało się odbywać masowe zabijanie policjantów, żandarmów i komisarzy policji. Akcja ta, zakrojona na szer- szą skalę, nie była związana z jakimś ogólnem wystąpieniem P.P.S., miała to być samodzielna zbrojna manifestacja bez dalszych następstw. Mam wrażenie, że Wydział Bojowy nie entuzjazmował się tym projektem. Był to jakby pewien kompromis z „linią“.

Tak zwana krwawa środa odbyła się prawie we wszystkich większych miastach: padło około stu policjantów, żandarmów i komisarzy. Szczególnie dobrze udały się zamachy w Warszawie, gdzie okręgowcem był Ryszard. Byłem wtedy okręgowcem w Zagłębiu i Częstochowie. W dniu tym odbywał się wielki odpust w Częstochowie z racji święta Matki Bo-

skiej. W Częstochowie przy tak wielkim napływie ludności wiejskiej nie można było robić żadnych zamachów, aby nie spowodować masowej rzezi ludności. W Zagłębiu znowu nie było kogo zabijać, gdyż cała policja została wystana do Częstochowy. Z tego powodu nic nie zrobiliśmy tam. Ja z paru bojowcami chodziliśmy w poszukiwaniu policji, ale nigdzie nie mogliśmy ich znaleźć.

Po konferencji zakopiańskiej kilku nas bojowców wybrało się w góry. Pamiętam, że wyszliśmy wieczorem i w nocy przy księżycu przechodziliśmy Zawrat zlebem i nocą doszliśmy do Pięciu Stawów. Był tam wtedy jakiś stary rozwalony szałas, w którym przenocowaliśmy na sianie. Na drugi dzień doszliśmy do Morskiego Oka, skąd góralską furką wróciliśmy do Zakopanego. To była moja pierwsza wycieczka w Tatry.

Po konferencji powróciłem do mojego okręgu. Urządziliśmy tam kilka zamachów. Brat mój, który był instruktorem na Kazimierzu, dokonał zamachu na starszego policjanta Korfa, strzeliwszy mu prosto w głowę. Z polecenia miejscowego Okręgowego Komitetu Robotniczego wysadziliśmy dwa sklepy Singera w Sosnowcu i w Będzinie. W zasadzie partia nasza nie uprawiała teroru ekonomicznego, ale zagraniczna firma ta szczególnie dała nam się we znaki i miejscowy komitet zdecydował się zastosować terror. Otrzymałem polecenie, więc trzeba było je wykonać.

Pod stacją Granica projektowana była duża akcja odbicia rewolucjonisty rosyjskiego, którego wydała Rosji Szwajcaria. Miał być dokonany napad z bombami na pociąg. Do akcji tej sprowadziłem 3 piątki. Jedną z piątek prowadził brat mój ps. Bonawentura. Oczekiwaliśmy przy torze. Poszedłem na wywiad na dworzec i stwierdziłem dużą ilość żołnierzy w wagonie jako eskortę. Wobec tego postanowiłem odwołać akcję, gdyż była ona niemożliwa w tych warunkach.

W agitacji w Zagłębiu pracował wtedy Tytus (dr. Nelken) i Eryk (Monitz). W pewnym okresie organizacja agitacyjna tak źle stała-finansowo, że zdecydowali się sami agitatorzy zrobić konfiskatę pieniędzy rządowych. Była to konfiskata w urzędzie podatkowym. Dokonał jej Eryk i jakiś robotnik. Wydział Organizacji Bojowej też planował konfiskaty wobec braku pieniędzy. Pamiętam, że byłem wzywany przez Wydział do Warszawy dla zrobienia wywiadu w związku z projektem konfiskaty pod Miłanówkiem, gdzie potem został niebezpiecznie ranny Gustaw (Sławek).

W Zagłębiu projektowaliśmy dużą konfiskatę w pociągu. Wiedziałem od Ginsberga, że raz na tydzień odbywa się przewożenie większych sum pieniężnych kolejowych z Sosnowca do Warszawy. Mieliśmy wsiąść na stację Gołonóg przed Ząbkowicami, a w drodze zatrzymać pociąg i dokonać napadu na wagon pocztowy. Przewożono wtedy pieniądze rządowe jeszcze bez eskorty wojskowej. Sama akcja wydawała nam się dosyć łatwa. Miały w tem brać udział trzy piątki. Inni ludzie mieli przeciąć druty telegraficzne przed i za pociągiem.

Wszystko było już przygotowane. W Sosnowcu miałem dostać na stacji sygnał, czy łądą przewozić pieniądze. Ginsberg machnął mi ręką, że pieniądze wysyłają.

Ruszyłem zaraz pociągiem na miejsce spotkania z innymi bojowcami. Obydwie piątki były już na stacji. Nadszedł wreszcie pociąg z pieniędzmi.

Wtedy zobaczyłem, że jedzie specjalny wagon z wojskiem: było około dwudziestu żołnierzy. Nie mieliśmy bomb, tylko brauningi. A więc siły były zupełnie nierówne. Z samymi brauningami napadać na wagon z żołnierzami było by szaleństwem. Dałem rozkaz odwrotu i bojowcy wysiedli z pociągu. Wobec przecięcia drutów telegraficznych trzeba było liczyć się z alarmem policyjnym, dlatego należało umiejętnie wycofać się. Wróciliśmy przez lasy, gdyż policja została uruchomiona.

W Krakowie potrzebne były oryginalne karabiny rosyjskie, a w Rakowie pod Częstochową mieliśmy w bojówce kilka karabinów. Pochodzący one od rozbrojonych żołnierzy podczas jakiejś manifestacji. Były one ukryte w Hucie Rakowskiej pod fundamentami maszyny parowej. Te właśnie karabiny przewiozłem osobiście pociągiem. Przedtem przepiłowałem kolby, a żeby był krótszy pakunek. A i tak wypadła duża paczka, chociaż były tam tylko dwie sztuki. Od Strzemieszyc również sam przewiozłem je w bryczce, a potem pod paltem. Potem fotografia jednego z tych karabinów figurowała w broszurze bojowej, jako opis karabinu rosyjskiego.

### SZKOŁY BOJOWE I PIERWSZE MANEWRY POLSKIEJ SIŁY ZBROJNEJ.

Okolo września 1906 r. otrzymałem polecenie od Wydziału Bojowego P.P.S. udania się do Krakowa, dla prowadzenia Szkoły Bojowej.

„Bojówka“ nasza w tym okresie bardzo się rozwijała. Było coraz większe zapotrzebowanie na instruktorów bojowych w organizacji P.P.S. rozrzuconych po całym terenie Królestwa. Aby zadość uczynić tej potrzebie, Wydział postanowił założyć dwie szkoły bojowe w Krakowie — jedną na trzy szóstki, którą ja miałem prowadzić, i drugą na dwie szóstki, którą miał prowadzić Barnaba (Rozeń).

Szkoła Barnaby mieściła się w pensjonacie „Ukraina“, a moja w lokalu prywatnym przy ulicy Długiej. Było to mieszkanie w podwórzu w jednopiętrowym domu na piętrze. Lokal składał się z sześciu pokojów, kuchni i innych ubikacyj. Do tego pustego mieszkania kupiłem odpowiednie sprzęty. Okna pozasianiałem bibułkami przed spojrzzeniami ciekawych. W szafie na składzie miałem kilku sztuk karabinów austriackich — Mannlicherów, pistolety Mausera, brauningi, części składowe bomb. many wojskowe i kompasy.

W razie wizyty policji austriackiej, nie miałoby wiele trudu, aby zrozumieć cel i charakter tego osobliwego zakładu naukowego.

Większość wykładów prowadziłem sam. Jako były rosyjski oficer rezerwy, miałem dosyć duży zapas wiedzy wojskowej, którą z zapałem przelewałem na moich słuchaczy. Oprócz mnie wykladał jeszcze Mściśław (Piłsudski) o ogólnych zasadach bojowych.

Ponieważ niedawno wyszedłem z wojska rosyjskiego i nie utraciłem formy wojskowej, nadawałem wszystkim moim czynnościom wojskowy, sprężysty charakter.

Przez cały czas trwania tych szkół Piłsudski był w Krakowie i kierował pracami szkół. Od niego też otrzymywałem pieniądze na utrzymanie lokalu i na diety dla bojowców. Byli to w ogromnej większości robotnicy. Przywiązywali oni do swego bojowego kształcenia tak wielką wagę, że pracowali poważnie i nie miałem z nimi żadnych trudności.

W Krakowie był wtedy największy rozwój teatru narodowego. Ponieważ wieczory miałem wolne, więc często bywałem w teatrze i zaznajomiłem się wtedy ze sztukami Wyspiańskiego. Wtedy właśnie widziałem na scenie „Kordiana” Słowackiego, sztuka ta zrobiła na mnie wielkie wrażenie, gdyż odpowiadała ona moim ówczesnym zainteresowaniom bojowym.

Pod koniec kursu odbywały się ćwiczenia w polu. W tym już czasie nasze szkolenie bojowe nabierało charakteru wojskowo-powstańczego. O ile dawniej ćwiczyliśmy bojowców w walkach barykadowych i zamachowych, w tym okresie zaczęliśmy uczyć bojowców walk w polu tyralierą. Uczylem więc marszów, przeformowywania szeregów i porządku bojowego, a więc ataku tyralierą.

Pewnego dnia, obydwie szkoły bojowe spotkały się na placu ćwiczeń na polach pod Krakowem. Mściśław mógł porównać wyćwiczenie obydwóch szkół. Porównanie wypadło bezapelacyjnie na korzyść mojej szkoły; trzy moje szóstki robiły wrażenie małego wojskowego oddziału, poruszającego się prawidłowo według mojej komendy.

Wymyślałem moim bojowcom, jak stary kapral, ale chodzili dobrze. Szóstki Barnaby przedstawiały się gorzej.

Z powodu ćwiczeń połowych mojej szkoły miałem nawet poważne zajęcia z żandarmami austriackimi. Pod koniec istnienia szkoły wyprowadziłem mój oddział kilkanaście kilometrów za Kraków. Marsz odbywał się w porządku bojowym. Ja z paru wywiadowcami szedłem z przodu w pewnej odległości od oddziału. Ponieważ chodziło mi o przebycie drogi w określonym czasie, nakazałem trzymać się wyznaczonej szybkości i nie zatrzymywać się. W pewnym momencie zauważyłem, że oddział mój nie posuwa się za mną. Wróciłem do oddziału i zobaczyłem, że bez pozwolenia zatrzymali się i siedzą w rowie, wypoczywając. Oburzony do głębi tą niesubordynacją, zacząłem im po żołniersku wymyślać. Jeden z inteligentów nie wytrzymał i zareagował, zwracając się do mnie, że nie mam prawa traktować ich w ten sposób — ich rewolucjonistów i bojowców. Opór ten jeszcze bardziej oburzył mnie i w tej chwili kazałem mu wyjść z szeregu i wracać do Krakowa. Widać było niezadowolenie w szeregu, ale subordynacja została utrzymana i zaraz ruszyliśmy marszem.

Ćwiczenia odbywały się na polach po żniwach, a więc na swobodnej przestrzeni. Wykonywaliśmy posuwanie się w porządku bojowym tak jak w obliczu nieprzyjaciela. Był to teren, jak potem się okazało, położony tuż nad granicą rosyjską, a więc specjalnie pilnowany przez Austriaków. Po ukończonych ćwiczeniach, które odbyły się bez żadnych przeszkód, chciałem pokazać zakładanie min, i wykonałem kilka detonacji z kapiszonów górniczych. Huk był dosyć podobny do strzałów karabinowych.

Ustawiłem moje szóstki i już miałem dać komendę do odmarszu, gdy w tym usłyszałem z boku krzyk: „stać, nie ruszać się” i zauważyłem trzech żandarmów austriackich, idących z wystawionymi karabinami w naszą stronę, a za nimi całą bandę chłopów z drągami. Chciałem podejść do żandarmów, ażeby się z nimi rozmówić, ale ci najwidoczniej obawiali się nas i nie pozwolili podejść do siebie. Wreszcie otoczyli nas ze wszystkich stron i odprowadzili do urzędu gminnego. Tu zaczęły się długie rozmowy.

Okazało się, że żandarmi przypuszczali, iż myśmy przeszli granicę rosyjską, strzelając z rewolwerów. Tłumaczyłem żandarmom, że to jest tylko wycieczka turystyczna rzemieślników z Królestwa i że wszyscy mają legalne paszporty. Wreszcie zapisano nazwiska z naszych „lewych“ paszportów. Jak wywnioskowałem, mieli zamiar całe nasze towarzystwo odprowadzić na policję do Krakowa. Ale prawdopodobnie nie mieli wielkiej ochoty na spacer pieszo w nocy do Krakowa. Jeden z żandarmów poszedł do telefonu i po dość długich pertraktacjach oświadczone nam, że możemy swobodnie wracać do Krakowa. Potem dowiedziałem się, że policja w Krakowie zapytywała Daszyńskiego, co miało wpłynąć na wypuszczenie nas.

Do Krakowa wróciliśmy nad ranem zmęczeni, ale już nie w szyku bojowym.

Incydent ten z policją austriacką wskazywał, że władze tamtejsze na nasze poczynania bojowe na gruncie galicyjskim patrzą przez palce i że nie mają zamiaru w akcji nam przeszkadzać.

Na zakończenie kursu miały się odbyć manewry pomiędzy obydwooma szkołami. Mściśław (Piłsudski) wyznaczył nam, kierownikom obydwóch szkół, teren pod Krzeszowicami, na którym miały się odbyć manewry obydwóch „armij“, składających się razem z czterdziestu kilku bojowców. Był to kwadrat o bokach mniej więcej 6 — 7 kilometrów za Krzeszowicami. Otrzymałem zadanie na tym terenie dowolnie wybrać sobie pozycje, okopać się i bronić od napadu „wojsk“ Bärnaby.

Więc to już nie walka barykadowa uliczna w mieście, ale walka w polu według metod wojskowych. Manewry te wywołały duże poruszenie wśród wszystkich bojowców. Prawdopodobnie, przyznać się muszę, ja miałem największą treść przed tym egzaminem.

Przy moim oddziale rozjemcą był Mściśław (Piłsudski) i jeszcze ktoś z Wydziału, ale już nie pamiętam kto. Przystudiowałem bardzo dokładnie teren na mapie. Postanowiłem oprzeć mój front o zbocza wzgórza, gdzie dogodnie było okopać się. Linia ta miała być tylko moim ostatecznym oparciem, gdzie miała pozostać tylko jedna szóstka. Główne moje siły miały stanąć pod moją komendą przy wylocie doliny i tam miałem spotkać nieprzyjaciela, a stamtąd miałem cofać się na moją główną pozycję pod górę.

Wyjechałem z moim zastępcą pociągami jeszcze w nocy z rowerami do Krzeszowic. Szóstki moje wyjechały później z Krakowa wczesnym rankiem. Zaraz po przyjeździe udałem się z moim zastępcą na rowerach drogą wzdłuż doliny dla obejrzenia zbocza góry i wybrania miejsca, gdzie miały być zrobione okopy. Wróciliśmy obaj na dworzec, gdzie przybyły już trzy szóstki. Moi żołnierze mieli gałazki przy czapkach, a przeciwnicy gałazki na piersiach. Trzeba przecież było odróżnić się jakoś od cywilów.

Były to więc pierwsze manewry polskiej siły zbrojnej, jakie odbyły się od czasu powstania w 63-cim roku.

Pozostawiłem dwie szóstki u wylotu doliny pod dowództwem mojego zastępcy, a sam z trzecią szóstką odszedłem dla przygotowania mojej głównej linii obrony. Przywiezionymi łopatami wykopaliśmy trzy okopy, w ten sposób rozstawione, aby mieć dogodny obstrzał. Na szczycie, teren był zupełnie pusty i nikt nie przeszkadzał nam w tej robocie. Mści-

sław zachowywał, jako rozjemca, zupełną neutralność i nie wpływał na moje zarządzenia. Po ukończeniu tej roboty saperskiej, pozostawiwszy szóstkę pod dowództwem starszego, sam udałem się do wylotu doliny.

Oczekiwaliśmy długo na zjawienie się nieprzyjacielskiego oddziału Barnaby. Czekaliśmy tam parę godzin. Widocznem było, że przeciwnik nie mógł nas odnaleźć. Widocznie Barnaba, rozporządzając tylko dwunastu ludźmi, niewielu mógł wysłać na wywiad.

Nie chcąc, ażeby manewry nasze zakończyły się niczem, poszedłem na moją główną pozycję, gdzie przebywał Mściśław i zaproponowałem mu, że odwrócimy role i ja zaatakuję szkołę Barnaby. Uzyskałem pozwolenie. Wysłałem wywiadowców we wszystkich kierunkach i dowiedziałem się, gdzie znajduje się oddział Barnaby. Widać było, że już zrezygnowali z ćwiczeń i luzem przebywali na jakiejś górze. Podprowadziłem moje szóstki na kilometr od nich, utworzyłem tyralierę i rozpocząłem regularne posuwanie się w szuku bojowym. Widoczne było, że przeciwnik nie spodziewał się naszego ataku. Bojowcy moi najpierw małemi oddziałkami, a potem już pojedynczo, zaczęli przebiegać teren i zbliżać się do wzgórza nieprzyjacielskiego. Wreszcie w obozie naszego przeciwnika zauważono nasze wrogie zamiary i widoczne było, że nastąpiła konsternacja. Barnaba, żeby pokazać nam, że nas widzi, zaczął strzelać z rewolweru. Moi strzelcy zupełnie prawidłowo nacierali małemi oddziałami, przebiegając i rzucając się na ziemię. Po zbliżeniu się na odpowiednią odległość, dałem rozkaz rzucenia się „na bagnety“. Wszyscy tak byli przejęci rozgrywką się bitwą, że zauważyłem, iż paru moich bojowców, wpadłszy na nieprzyjaciela, naprawdę zaczęło się tarmosić z przeciwnikiem. Obrońcy z całą powagą nie chcieli puścić moich na swoje pozycje. Dałem wreszcie rozkaz przerwania działań wojennych. Wtedy znowu zaczęła się bardzo energiczna interpretacja naszych posunięć bojowych.

Przybył wreszcie Mściśław z innymi rozjemcami. Zakomunikował nam, że szkoda teraz czasu na interpretację, gdyż trzeba śpieszyć się na pociąg do Krakowa.

Nastąpił wreszcie odmarsz, ale już w rozsypce, aby nie zwracać uwagi miejscowej ludności, która i tak już zaczęła sobie w rozmaity sposób interpretować nasze ćwiczenia. Gdyśmy doszli do dworca, znaleźliśmy tam już dwóch żandarmów, którzy dosyć podejrzliwie zaczęli przyglądać się nam, jednak nie zapytywali się o przyczynę tak licznego zgromadzenia się.

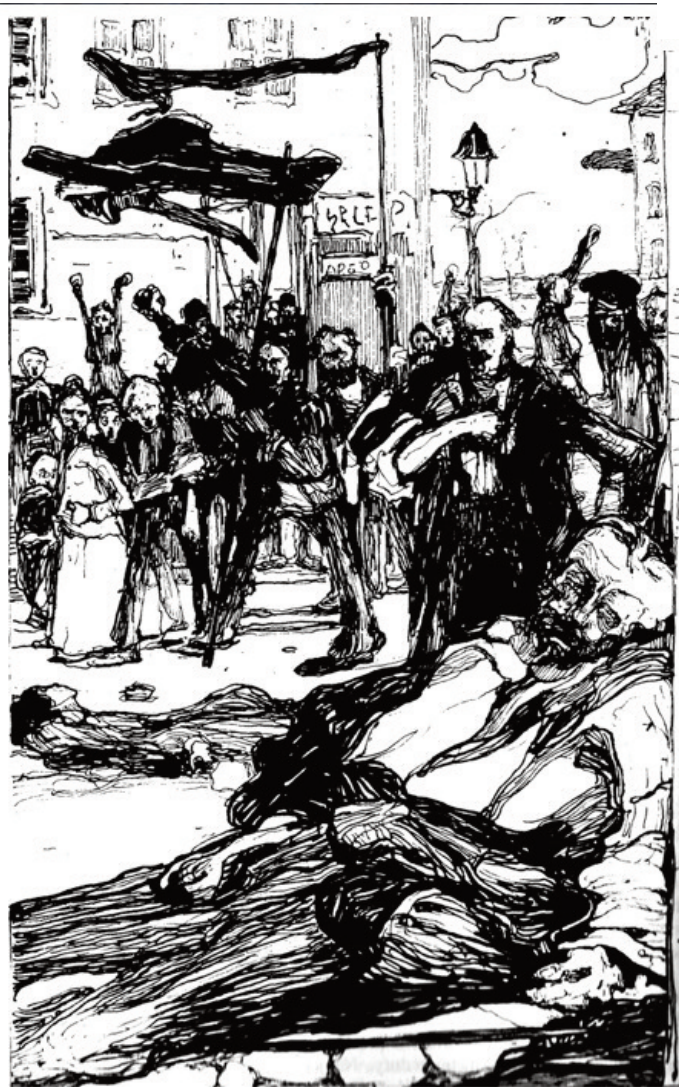
W Krakowie zaraz wieczorem po powrocie odbyło się omówienie naszych manewrów. W tym już czasie przy Wydziale Bojowym był utworzony sztab, którego naczelnikiem został X, jakiś doktor, który podobno przeszedł w Szwajcarii kurs wykładów wojskowych. Był i on na tym omówieniu. Dla mnie omówienie wypadło dość dobrze. Pamiętam, że Mściśław podniósł dobrą dyscyplinę w moim oddziale, podkreślając, że, pomimo długiego bezczynnego oczekiwania, moi ludzie karnie siedzieli w okopach i nie schodzili z pozycji.

W ten sposób zakończyły się pierwsze nasze bojowe manewry, które miały już charakter ćwiczenia wojskowego pod ogólnym kierownictwem przyszłego twórcy armii polskiej.

Po ukończeniu kursu szkoły, wyznaczony zostałem na pomocnika szefa sztabu. Więc znowu awans. Zadaniem moim było opracowywanie i projektowanie różnych akcji bojowych, a głównie konfiskat pieniężnych.

Pamiętam, że robiliśmy wywiad z powodu projektu większej konfiskaty pieniędzy w Banku państwowym w Tomaszowie. Kilkakrotnie tam jeździłem. Miała to być akcja, połączona z walką z wojskiem. Stały tam dwie roty piechoty; trzeba było je unieruchomić podczas akcji przy banku. Projektowaliśmy nawet budowę barykad dla powstrzymania wojska. Przeszedłem tamtejsze lasy, opracowując plan odwrotu do najbliższej stacji kolei wiedeńskiej. Akcja ta nie doszła do skutku. Byłaby ona bardzo ryzykowna i mogłaby się skończyć poważną wyspą.

(C. d. n.).



*ciąg dalszy w części 3*